

W intencji zgody

Moment jest problematyczny, podobno na razie ma być tylko trudniej. W ramach przygotowań warto redukować potrzeby życiowe i ćwiczyć elastyczność — adaptację do przeróżnych warunków, a w relacjach szczególną uwagę zwracać na dobór słów, gestów, poczynań. I pomagać sobie wzajemnie. Aby się z tego punktu wypłatać, potrzebny będzie powrót do funkcjonowania w silnej, międzyludzkiej i międzygatunkowej symbiozie.

Do istnienia symbiozy niezbędna jest zgoda, wewnętrzna wola współpracy, gotowość do dzielenia się. Tymczasem obserwujemy wzrost napięcia, próby dominacji, powstawanie nowych podziałów. Budowane są mury, kupowane armaty i czołgi, nadmiar niepotrzebnego miesza się z widmem nagłego braku tego, co potrzebne. U sąsiadów toczy się okrutna wojna. Obserwujemy anomalie pogodowe i śmierć przyrody na całym świecie. Do tego nie odpuszcza koronawirus. Trole w internecie mącą nastroje społeczne, politycy straszą coraz to innym wrogiem, dzieląc nas. Zimą ma się zrobić drogo, a w domach ciemno i chłodno. Czas pokaże, co przyniosą następne lata. Może i nas znów dotknie bieda, może głód, może... Przyszłość zdaje się nieciekawą zagadką, zamęt przeobraża się w obłęd. W przypadku utraty stabilności, walki o przetrwanie, na pewno łatwiej będzie o spięcia, wybuchy, pochopne osądy, przelewanie się w czarach goryczy. Zastanawiam się jak w takich warunkach budować i utrzymywać środowisko sprzyjające jedności. Odpowiedzi szukam, próbując pojąć istotę konfliktu. Niezgoda nie jest jedynie kwestią aktualnego stanu rzeczy, bośmy od zawsze wdawali się w (nierzadko krwawe) spory. Jednak chyba wszyscy wolimy żyć w spokoju, którego uchronienie wydaje mi się teraz szczególnie ważne. Bo tym razem, z najnowszymi narzędziami rażenia, konsekwencje ogólnoświatowego konfliktu mogą być dla ludzkości ostateczne.

Niewątpliwie istnieje wiele źródeł konfliktu, można dopatrywać ich w rozmaitych ludzkich przywarach, jednak to myślenie zdaje mi się zbyt powierzchowne. Sądzę, że mieszczą się głębiej — w niespełnionych potrzebach, problemach dzieciństwa, nierozwiniętych umiejętnościach interpersonalnych, w braku świadomości w zakresie własnej psychiki, a u samych podstaw leży (chętnie podsycany ostatnio) lęk. W strachu ludzie przyjmują przeróżne postawy obronne, taktyką może być walka, ucieczka lub kapitulacja. Stajemy się spłoszeni, niemili, zrezygnowani, popadamy w poczucie niższości lub odwrotnie w nastrój wielce bojowy. Niektórzy idą w nałogi, inni wszędzie dookoła

szukają winowajców. Starając zabezpieczyć własne zasoby i pozycję, nastawiamy się wrogo wobec obcych i zaczynamy być samolubni. W bliskich relacjach, z obawy, często gadamy o pierdołach, zamiast na istotny, wiszący w powietrzu temat, próbując go pominąć, jakby zakopać. Po pewnym czasie sprawa wraca ze spotęgowaną siłą, nagle, w niewłaściwym momencie, wywołując kłótnię. Puszczają nerwy i w najlepszym wypadku pada o kilka słów za dużo. Lęk zaburza komunikację, uniemożliwia działanie zrównoważonej symbiozy, prowadzi do urazów, uwikłań, w końcu także do przemocy. Budzi się gniew, który wraz ze strachem, staje się czynnikiem zapętlaającym błędne koło konfliktu, a jego skutkiem są cierpienie i okrucieństwo.

W mediach widzę obrazy i słyszę wieści straszne, aż nierealne. Nie jestem w stanie przyjąć ich do wiadomości ani w żaden sposób przetrwać. Czuję bezradność, w którą zapadam się i nie widzę już nadziei w podejmowaniu czynności naprawczych, nie widzę żadnej drogi przed nami. Coś narasta. Ciche, ciemne, gęste, ale puste. Leżę w tym, jak na dnie wyschniętej studni i przestaję rozumieć. Czasami, mimo tego, że właściwie nie mam już nic do powiedzenia, że skończyły mi się słowa, w nagłej przypływie, chce się coś jeszcze jednak naprawiać, powalczyć o sprawiedliwość, nawoływać, przekonywać, protestować, szarpać się z rzeczywistością. Okazuję się tylko, że w kwestii zgody nic nie zmienia moja (czy też nasza) wykrzyczana racja położona na wierzchu. Zmęczona bezradnością, tracę kontakt ze sobą i z otoczeniem, aż okazuje się, że i ja krzywdzę. Wobec oburzenia, dramatów, okrucieństwa lub żałoby przestańmy w końcu „mówić, mówić, mówić!”, nie usiłujmy na ten temat „wypowiedzieć wszystkiego”. Spróbujmy, choć przez chwilę pomilczeć (także wewnątrz). Cisza. Kiedy udaje mi się dobrze siebie w niej osadzić, rozmiękam. Stopniowo zachodzi zaskakująca przemiana – orientuję się, że konflikt rozczuła mnie i wzrusza. Choć wiem, że wywołuje wiele zła, którego w większości przypadków można by uniknąć, to jednak wynika z ludzkiej delikatności, nieporadności w konstruowaniu komunikatów, głodu emocjonalnego, z lęku itp. Wyrasta współczucie dla ofiar i dla oprawców, również tych mieszkających we mnie.

Wiosnę i lato spędziłam głównie w samotności, trwając w pewnego rodzaju stagnacji, może również dlatego mam ową wielką potrzebę milczenia. Ale cisza bywa też nieznośna; brak sposobności dzielenia się obawami, przeczuciami, czymkolwiek. Nie ma dokąd uciec przed sobą i w końcu trzeba się spotkać z własną ciemnością. Jednak i z tym można się po pewnym czasie oswoić. Otwiera się wtedy nieskończona przestrzeń wewnętrzna dla przemyśleń, wzmacnia się odbiór bodźców. Zmienia się także doświadczanie interakcji, zwłaszcza kiedy sytuacja zrobi się raptem zbiorowa. Jest ono intensywniejsze, a

równocześnie powstaje pewien dystans. Tak przechodziłam przez lipcową Wioskę, jedną nogą mocno wewnątrz wydarzeń, drugą daleko od wszystkiego, jedynie przyglądając się zachodzącym procesom. W ramach tegorocznego hasła festiwalu zgłębialiśmy zagadnienie symbiozy. Nie jest to w Węgajtach nowa droga, odkąd uczestniczę w tym środowisku, wyczuwam ten kierunek w największych wydarzeniach i najdrobniejszych szczegółach. Pięknym przykładem jest tu pewna pozornie nieistotna sytuacja. W sali kinowej na klepisku idą, kilkoma strumykami, tysiące mrówek. Nie zostają opryskane środkiem owadobójczym, bo my tu teraz będziemy robić festiwal. Ustawiona zostaje tablica informacyjna „UWAGA MRÓWKI!” i współistniejemy.

Na tegorocznej Wiosce często natrafiałam też, na ujmowany w różnych kontekstach, wątek milczenia oraz zbędnego mówienia. W samych tylko „Kronikowych” etiudach przewinął się kilkukrotnie. Myślę, że ta skłonność do zagnieżdżania się w ciszy (nie wiem, czy moja tylko, czy coraz bardziej powszechna) jest nie tylko wyrazem bezradności wobec okrucieństwa, nie tylko sposobem na odnajdywanie utraconego spokoju. Cisza bywa także pomocniczką symbiozy. Przestrzeń porozumienia (ze sobą, z innymi ludźmi i całym złożonym światem) istnieje gdzieś poza słowami; tam zaczynamy zauważać, nasłuchiwać, definiować uczucia; tam widać co jest nam naprawdę potrzebne, co mogę dać, a z czego mogę skorzystać; intuicyjnie wiadomo jak działać, aby współpraca była owocna; a jeśli tak lepiej — pozwala rozejść się w pokoju. Wspólne milczenie w grupie stwarza okoliczności, w których jest szansę w skupieniu „zestroić” się ze sobą i reagować na uzyskany „rezonans”. Mówi się, że przyjaciel to osoba, z którą można komfortowo pomilczeć. Formułując twierdzenie, że cisza mogłaby dziś pomóc zgodzie, nie neguję uzdrawiającej mocy rozmowy oraz nieskrępowanej ekspresji. Uważam je za podstawowe narzędzia komunikacji, ale to właśnie wewnętrzne wyciszenie umożliwia ich świadome i odpowiedzialne używanie; spokojną analizę planowanej wypowiedzi pod kątem treści, sposobu i celu, tak aby była jak najbardziej budująca, wyczerpująca, szczerą, swobodną, przy tym zwięzłą i zrozumiałą. Ale nie wystarczy jedynie myśleć o tym, co się mówi i jak się mówi. Drugie pół to słuchać (i do tego należy zamilknąć), dokonywać ciągłego wysiłku odnajdywania i rozpoznawania prawdziwych źródeł docierających do nas słów oraz gestów. Także tych, które uderzają i bolą.

Symbioza jest naturalnym sposobem przetrwania, niestety od dawna wypieranym przez narrację o konieczności konkurowania i brutalnej rywalizacji. W tym momencie powrót do koegzystencji wydaje mi się jedynym sposobem na uniknięcie katastrofy lub — jeśli na ratunek już za późno — aby jakoś dawać radę wieść swój żywot, wśród jej rozlicznych

skutków,. Ta strategia wymaga pewnych wyrzeczeń, nieco więcej altruizmu, rozwagi, koncentracji i wybaczenia. Pomaga za to odzyskać nadzieję, ufność, wdzięczność, poczucie sensu, bezpieczeństwa, przynależności, własnej przydatności i sprawczości (czyli rzeczy ważne). Podczas festiwalowego spotkania z Krzysztofem Czyżewskim, wychwyciłam jeszcze jedną ważną, inspirującą myśl – bezpośredniość, rozumiana zarówno jako szczerość, jak i bycie blisko, pokonuje wrogość, rozładowuje konflikt. Symbioza zaczyna się więc na poziomie relacji bezpośrednich. Na przykładach wielu nowych ruchów społecznych widać, że funkcjonować może jak sieć neuronowa czy grzyb, osiągając szeroki zasięg. Dlatego warto docenić ogromną siłę grupy pierwotnej, niewielkich wydarzeń, spontanicznego działania, oddolnej organizacji. W drobnych misjach codzienności oraz w dążeniu do stabilizacji całego świata.

Zgoda nie polega na wyznawaniu pokrewnych poglądów, mieszczaniu się w tej samej bańce, a na wzajemnym zrozumieniu i szacunku, także w obszarze różnic. Symbioza pozwala na obustronne czerpanie korzyści z tych różnic.

Tylko spokój może nas uratować. Nie lejmy oliwy do ognia. Wspierajmy się. Rozumiejmy. Bądźmy sobie blisko. Peace.

Maria Helena
Legeżyńska